NUMER 23. DNIA 4. CZERWCA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Cieniom Słowackiego.

O wieszczu pieśni i serca i ducha!
Ty, coś tak tęsknił na zagon ojczysty —
Którego w bezdeń niosła zawierucha,
Zawsześ nam jaśniał, jak Znicz promienisty.

Z daleka pieśń twa na ojczyste niwy
Skrzydłami orłów stęskniona leciała,
Przynosząc z sobą same cudów dziwy —
Po niwach, borach, echem się rozlała...

Tyś nam wyśpiewał, co wrzało w twem łonie,
A moc twej pieśni ogniem nas oblała,
Echo twej pieśni w sercach naszych płonie,
Bo pieśń twa żywą moc ducha nam dała.

Dziś pośród obcych drogie twoje kości.
My pieśni twoje chowamy po tobie,
Ale nie mamy tej ulgi w żałości,
By twoje prochy legły w polskim grobie.

Tu w polskiej ziemi, gdzieby cicho spały,
A kwiatki na nim kwitłyby rodzinne,
Srebrzyste krople rosy by rozsiały,
Dziewice wianki splatały niewinne.

Brzoza by z grobu wyrosła płacząca,
Ocieniałaby zwisłemi ramiony,
Niby kochanka po lubym tęskniąca —
Hen by zagrały na Wawelu dzwony...

Gminu by śpiewki echem ci zabrzmiały,
Skowronek pieśń by wyśpiewał zbudzony.
Ojczyste bory cicho by szumiały,
O! wróć nam wieszczu, wróć w ojczyste strony.

WOJCIECH ZAWADA.

IZA MOSZCZEŃSKA. 1)

Udział kobiet w życiu politycznem Królestwa Polskiego.

Dla reakcjonistów z za kordonu wielka, ruchliwa, rozgorączkowana Warszawa była zawsze przedmiotem niepokoju i grozy. Patrzano na nią jak na jakiś szatański kocioł czarownic, z którego Bóg wie, jakie złe duchy wykipieć mogą, duchy, na które kropidło może się całkiem niedostateczną bronią okazać. Przewrotowe idee, rewolucyjne prądy, bezwyznaniowe hasła i wszystko to, co cywilizacja zachodnia w złośliwości swej na zgubę świętych tradycji wymyśleć i stworzyć zdołała, z wielkiem powodzeniem odżegnywane od pobożnego Poznania, rozbijające się bezsilnie o stare mury Krakowa, z trudem lecz nie bez dużego powodzenia tępione we Lwowie, rozwielmożniają się, niestety, w samem sercu kraju, walcząc pomyślnie na dwa fronty, przeciw dwom reakcjom: reakcji despotyzmu oszańcowanej przez policję i cenzurę, i reakcji klerykalnej rzucającej pociski z takich portów jak „Rola“, „Kronika Rodzinna“, „Słowo“, „Dziennik dla wszystkich“ i inne podobnego gatunku placówki.

Do takich straszaków naszego wstecznictwa należy warszawski feminizm.

Ileż to legend krąży o strasznych, wszelkiej kobiecości pozbawionych — a zatem potwornych feministkach warszawskich!

I któżby uwierzył, że ten straszak jest czystym wymysłem bujnej wyobraźni panów reakcjonistów,

że ich oczy rozszerzone pod wpływem lęku widzą to, czego wcale niema, gdyż — jako dobrze poinformowana oświadczyć mogę stanowczo — feminizm w Warszawie naprawdę do tej pory nie istnieje wcale.

Nie mówię tego bynajmniej na obronę Warszawy i warszawianek. — Przeciwnie; jeżeli pod wyrazem feminizm rozumieć będziemy ruch kobiecy zmierzający do popierania i ochrony kobiecych interesów, to musimy uznać go za objaw zupełnie normalny, a nawet konieczny póty, póki istnieją różne krzywdy i niesprawiedliwości, dotykające kobiety jako takie, upośledzające jedną płeć w porównaniu z drugą. Ruch taki jest aktem samoobrony, a saomoobrona jedyną drogą do zapewnienia panowania sprawiedliwości w stosunkach ludzkich. Ponieważ zaś kobietom zaboru rosyjskiego niezmiernie daleko do osiągnięcia tej pełni praw ludzkich, jakie im się należą, brak specjalnie kobiecych organizacji, zmierzających do osiągnięcia jej, uważam jako jeden z licznych wyników sztucznego powstrzymania kulturalnego rozwoju naszego narodu, co niewątpliwie tylko warunkom politycznym przypisać można.

Że tak jest a nie inaczej, tego dowodzą dzieje całego szeregu chybionych prób stworzenia feministycznych organizacji, na gruncie warszawskim, jakiejkolwiek akcji dążącej do poprawy położenia ogółu kobiet!

Próby takie podejmowano na początku lat 90-tych. Istniała wówczas Liga kobieca (naturalnie potajemnie), będąca filją międzynarodowego związku kobiecego, którego zarząd centralny mieścił się w Paryżu.

Każdy zdolny do wydawania objektywnych sądów wyznać musi, że istnienie takiego międzynarodowego związku jest rzeczą niezmiernie pożyteczną i pożądaną, tak, jak w ogóle tworzenie międzynarodowej łączności tam, gdzie chodzi o jakąś szeroką kulturalną akcję jest drogą do celu, gdyż każdemu dążeniu zapewnia większą siłę i większą skuteczność!

Mianowicie kobiety z krajów o kulturze zaniedbanej i zacofanej, w takich międzynarodowych organizacjach znaleźćby mogły oparcie w swej walce o wiedzę, o światło, o swobody. A ileż to naszych kobiet i dziewcząt musiało wyjeżdżać z kraju i żyć między obcymi, by swoim aspiracjom do wyższego wykształcenia lub szerszej działalności zadosyć uczynić! Międzynarodowe organizacje są jeszcze bardzo dobrym środkiem do przeszczepienia szerokich, cywilizacyjnych prądów na grunt rodzimy; samo porównanie i zestawienie rezultatów osiąganych w różnych krajach, jakże wiele uczą i jakże silnie podniecają energję!

Mimo to Liga kobieca po kilku latach upadła nie przez brak poparcia i zainteresowania, — przeciwnie, udział kobiet w niej był bardzo liczny, — lecz przez rozłam, jaki się dokonał w jej łonie. Okazało się bowiem, że większość kobiet, które do niej przystąpiły, uczyniły to po prostu dlatego, że była ona pierwszą liczną organizacją, która siły kobiece zszeregowała, że były one spragnione zbiorowej roboty społecznej i zrozumiały jej potrzebę, lecz bynajmniej nie zapalały się do myśli walczenia o swoje własne prawa, gdyż nie widziały w tem na razie żadnej realnej korzyści. Ani brak praw nie był dla nich najdotkliwszą bolączką, ani też nie widziały szans uzyskania ich w istniejących warunkach.

Znaczna większość uznała, że najważniejszem zadaniem kobiet polskich nie jest dążenie do poprawy własnej doli, lecz dążenie do poprawy doli narodu, że z mężczyznami niema na razie o co walczyć, gdyż są oni w pewnych względach równie pokrzywdzeni jak kobiety, równie praw pozbawieni, tam zaś nawet, gdzie posiadają pewne w porównaniu z kobietami przywileje, nie leży to bynajmniej w ich mocy, by się niemi z kobietami podzielić.

Kodeks Napoleona wprawdzie bardzo upośledza kobietę w jej prawach prywatnych, ale o zmianę kodeksu kołatać by należało nie w Warszawie, lecz w Petersburgu, a Petersburg jest głuchy na wszelkie męskie czy żeńskie protesty i nawet zbiorowych podań z zasady nie przyjmuje.

Kobiety nie mają prawa kształcić się w uniwersytetach, ale o tem decyduje minister, któremu należałoby złożyć najpokorniejsze „proszenie“ bez najmniejszych widoków pomyślnego rezultatu. Nie mają organizacji zawodowych, ależ organizacje zawodowe są w ogóle zabronione prócz czysto finansowych lub filantropijnych. Rząd boi się jak ognia wszelkiej samoochrony i samopomocy. Przed kilku laty Koło kobiet z inteligencji pracujących zawodowo złożyło podanie o zatwierdzenie projektowanego przez nie stowarzyszenia „Samopomoc“. Podanie leżało długo w ministerjum, potem zwrócono je z żądaniem zastąpienia wyrazu „Samopomoc“ wyrazem „Pomoc“ i odpowiedniego zreformowania statutów, podanie znowuż leżało, aż w końcu otrzymano po 3-ch latach odpowiedź odmowną. Nawet przeprowadzenie ankiety w kwestji płac i zarobków kobiecych rozbiło się o całą sieć policyjnych utrudnień. (C. d. n.)

MARJAN GUMOWSKI. 7)

Portrety Kościuszki.

(Ciąg dalszy.)

Skąd te błędne mniemania powstały i urosły tak mocno, że nawet poważni pisarze w nie uwierzyli, nie da się zapewne nigdy stwierdzić. Prawdopodobnie dały do tego powód same napisy umieszczone na różnych rycinach n. p. „Pozwól jeszcze raz bić się za Ojczyznę“, „Śmierć albo zwycięstwo“, które łącznie ze wzniesioną szablą i wzniosłym wyrazem twarzy Kościuszki pozwalały rzeczywiście przypuszczać albo przysięgę na rynku krakowskim albo „na stopniach ołtarzów“ albo nawet, jeżeli twarz zrobioną była zanadto młodo, przysięgę w korpusie kadetów. Wystarczy jednak przeczytać napisy na rycinie Quenedeya i porównać obraz Stachowicza przysięgę na rynku krakowskim, by przekonać się o ile podania powyższe nie zgadzają się z rzeczywistością.

Michał Stachowicz to postać nader sympatyczna. Już to, że jest malarzem specjalnie krakowskim, siedzi, uczy siebie i innych tylko w Krakowie, a dla Kościuszki czuje zawsze głęboką cześć, czyni go nadzwyczaj interesującym, zwłaszcza że z obrazów jego namalowanych historycznie bardzo prawdziwie, możemy poznać życie krakowskie za czasów Kościuszkowskich i napoleońskich. *) Powstanie z 1794 roku dało mu potężnego bodźca do malowania. Z początku w latach 1794 i 95. maluje przeważnie portrety Kościuszki: to miniatury **) w profilu bez i z szablą, (Fig. 11.) to większe w popiersiu $^3/_4$, to znowu i to bardzo wiele portretów konnych. Na jego obrazach Kościuszko zawsze jednaki, w amerykańskim mundurze, z zadartym i spiczastym nosem, z uśmiechem na ustach, ma jednak w sobie tę prawdę, którą w każdym portrecie się widzi, jeżeli artysta portretuje z natury. Stachowicz zaś z pewnością dobrze sobie zapamiętał rysy jenerała przysięgającego na rynku krakowskim, formującego gwardję i rządzącego w Krakowie. W miarę jak w pamięci zacierały mu się rysy Kościuszki, malował większe kompozycje i sceny historyczne: tak w 1794 powstał obraz alegoryczny olejny, przedstawiający Polskę wprowadzaną do grobu i Kościuszkę występującego w roli obrońcy. W 1795. powstaje plan bitwy maciejowickiej, bitwy pod Szczekocinami, ładny obrazek z krakusami uzbrojonymi w kosy, — w 1796 r. przysięga na rynku, Kościuszko i Linowski na czele wojska, — w 1797 przysięga na rynku — w 1800 przysięga na rynku i obchód zwycięstwa pod Racławicami — 1814 bitwa pod Maciejowicami — 1816 znowu przysięga na rynku, z cyklu obrazów dla pałacu biskupiego w Krakowie — 1818 Kościuszko w Ameryce — 1820 pogrzeb Kościuszki i sypanie mogiły — 1821 znowu przysięga na rynku i t. d. Jak widzimy najpopularniejszym z obrazów Stachowicza była: „Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim“, która znana jest z kilkunastu egzemplarzy. W niej widzimy Kościuszkę przysięgającego w zwykły sposób przez podniesienie ręki i dwóch palców (n. p. na egzemplarzu w Muzeum Narod. w Krakowie), a nie z szablą w ręku.

Fig. 11.



Muzeum Narodowe w Krakowie

Minjatura guaszem na papierze malowana przez Michała Stachowicza w 1794 r.

Przysięga w kościele u Kapucynów znana tylko ze szkicu w zbiorach u p. dr. Sternschussa w Krakowie jest nader ciekawym rysunkiem Stachowicza. Na tle kaplicy klęczy Kościuszko na stopniach ołtarza, trzymając w obu rękach szablę wzniesioną i modli się przed krucyfiksem. Drugi, także w tym samym zbiorze znajdujący się, szkic Stachowicza, przedstawia znów Kościuszkę i Wodzickiego ze wzniesionemi szablami, klęczących na stopniu jakiegoś piedestału, nad którym unoszą się dwugłowe orły (zapewne szkic do wyżej wzmiankowanego allegorycznego obrazu). Mimo, że oba te szkice

*) Por. Em. Swiejkowski. Katalog wystawy dzieł M. Stachowicza.

**) Miniatury Kościuszki przez Stachowicza robione, z których dajemy jedną typową w reprodukcji, znajdują się po wielu zbiorach n. p. w Muzeum Nar. krak. u p. Wł. Bartynowskiego etc.

mogły powstać już w 1794 roku, wątpić jednak należy czy motyw Kościuszki ze wzniesioną szablą jest oryginalnym Stachowicza, a tem bardziej czy był z natury robiony. Jak wiemy do kaplicy loretańskiej u OO. Kapucynów szedł Kościuszko prawie że w tajemnicy przez furtkę z przeciwległego kaplicy ogrodu, z kilku tylko zaufanymi, by dokonać poświęcenia broni i prosić o błogosławieństwo. Stachowicz mógł wpaść na ten motyw, tylko widząc inne tak wówczas rozpowszechnione ryciny, ten sam typ Kościuszki przedstawiające, i tłómacząc je sobie po swojemu. *)

Zdaje się, że i samemu Kościuszce ten typ własnego portretu najlepiej przypadł do gustu. Nie tylko, że zamówił u Quenedeya w Paryżu (według opowiadań Chodźki) sztych ze swoim portretem, lecz i w Warszawie kazał zaraz po przybyciu wydrukować taki swój wizerunek na czele *Gazety Narodowej*, organu rządowego, jaki widzimy w Nr. 5. z dnia 24. kwietnia 1794.

Rycina ta, która wskutek umieszczenia w gazecie rządowej prawie na samym jeszcze początku powstania i skutek ogromnej ilości naśladowań stała się najbardziej popularna w kraju, jest dziełem *Józefa Łęskiego*, naówczas profesora matematyki w korpusie kadetów, później oficera w wojsku kościuszkowskiem. Rycina jego, zaopatrzona w różne napisy n. p. „*Pozwól jeszcze raz bić się za Ojczyznę*“, „*Śmierć albo zwycięstwo*“, „*Zbawca ludu polskiego*“ etc. odbijana była nie tylko na tej gazecie z 24/IV 94 lecz i na tytule bardzo rozpowszechnionego w owym czasie dziełka „Pobudki do cnót rycerskich“ (Warszawa 1794), nawet na rękawiczkach skórzanych, które Kościuszko znajomym i zasłużonym rozdawał. Jedna para takich rękawiczek zupełnie nieużywanych znajduje się dotąd w Muzeum Nar. w Krakowie. Podpis Łęskiego znajduje się jeszcze na kilku różnej techniki rycinach tego samego typu, na jednej nawet z niemieckim napisem. Wątpimy jednak by to były przez niego samego rysowane. Łęski bowiem wkrótce po wstąpieniu w szeregi, dostał się do niewoli pruskiej i w Nissie na Szląsku przesiedzieć musiał całe dwa lata, aż w 1796 uwolniony wyjechał odrazu do Krakowa i tu osiadł, oddając się matematyce i astronomji. Typ jednak Kościuszki, z ryciny Quenedeya przez niego powtórzony, znalazł tak w kraju, jak za granicą cały szereg naśladowców. Ci jednak wszyscy nie oddali ani tego subtelnego wyrazu twarzy, ani tych ostrych rysów 50-tki dobiegającego Naczelnika, jakie zauważyć możemy u Quenedeya a w mniejszej mierze u Łęskiego.

W Krakowie, jakeśmy widzieli naśladuje ten typ Stachowicz, ubiera jednak Kościuszkę zawsze w amerykański ubiór biały z zielonemi paskami, a twarzy nadaje także zawsze wyraz młody i nieco uśmiechnięty.

W Warszawie powstały jeszcze w 1794 reprodukcje tego typu sztychowane przez pastelistę *Jana Krausa* i nieznanego bliżej artystę *Szukańskiego*, nadto szereg rycin bezimiennych, odbijanych w drukarniach *L. Fietty, X. Majera* w Warszawie i *Jana Maya* w Krakowie. Nawet stary *Nikodem Łopaciński* starosta miński i rytownik amator, który z zamiłowania rytował obrazki kościelne i portrety swojej rodziny w Siarkowszczyźnie, zrobił sobie też portret tego typu. *) Ciekawy jest też miedzioryt punktowany z Kościuszką tego typu, z podniesioną szablą, lecz ubranym w kontusz, podobnie jak na wyżej omawianych portretach Marteau'a. Z późniejszych krajowych naśladownictw sztychu Łęskiego wymienić należy rycinę *Krethlowa* — dołączoną do kalendarzyka historycznego, — profesora sztycharstwa w uniwersytecie warszawskim od 1818 r. i inną rycinę odbitą na pamiątkę obchodu założenia mogiły Kościuszki pod Krakowem. Dodać też należy, że reprodukcję cynkotypiczną z ryciny Łęskiego umieszczano przez jakiś czas na czele pisemka pod tytułem „Kościuszko“ w 1893, 1894 i 1895 roku, wychodzącego w Krakowie.

Z pomiędzy portretów Kościuszki tego typu, rozpowszechnionych za granicą przeważnie na handel, wymienić należy prócz kilku rycin niepodpisanych, także portrety, sztychowane w 1794 przez *van Becka*, artystę holenderskiego, *Jana Fr. Schrötera* w Lipsku, *Abrahama D. Küffnera*, zdolnego artystę w Norymberdze, *Daniela Bergera*, dyrektora akademji berlińskiej, *X. Leperdiego* w Londynie pracującego, *Gius Periniego*, którego miniaturę tuszem posiada Muzeum Rapperswylskie i innych niemieckich, angielskich, nawet francuskich rytowników. Od nich wyróżnia się nieco portret Kościuszki robiony przez *Jana Wil. Schnorra*

*) Dużo z rycin, obrazów i litografji Stachowicza jest przekopjowanych przez zdolnego artystę *Karola Wawrosza* i wydanych w litografjach kolorowych w dziele: „Wojsko polskie Kościuszki“ przez B. Twardowskiego podług materjałów p. Wł. Bartynowskiego. Poznań 1894.

*) Zapewne podobny będzie też miedzioryt przez *Opackiego* robiony, przytoczony przez Rastawieckiego, którego jednak w zbiorach nie znalazłem.

von Carolsfeld, zdolnego malarza i miniaturzystę. Portret ten znany z rycin *J. Mangota* i *P. W. Schwarza* z 1794 roku przedstawia Kościuszkę w zwykłem ubraniu, bez kołnierza i żabotu lecz z odsłoniętą szyją i z szablą oburącz wzniesioną. Być może, że Schnorr zrobił taką miniaturę Kościuszki, przebywającego w 1793 roku w Dreznie. przed wyjazdem lub po jego powrocie z Paryża, a potem dał ją rytownikom do reprodukcji.

Tu należą też dwie niemieckie ryciny, na których Kościuszko zamiast szabli trzyma w ręku krucyfiks, z innego względu jednak mało ciekawe, ale bardzo rzadkie.

Fig. 12.



Muzeum Narodowe w Krakowie
Miedzioryt punkt. przez Karola Grölla z 1794 r.

Nadzwyczaj interesująca za to jest rycina *Karola Grölla* rytownika i miniaturzysty warszawskiego z lat 1790 — 1800, znanego zresztą bardziej w dziedzinie przemysłu, jako twórcy kilku wynalazków. Jego portret Kościuszki (Fig. 12) odznacza się przedewszystkiem prawdziwością rysów, nieco może tylko za młodych i nadzwyczaj miłym wyrazem twarzy, mimo zadartego nosa i zdziwionej ócz oprawy. Niewytłumaczona zaś poza półosoby w ruchu nieco pochylonym, z szablą wzniesioną do cięcia w jednej ręce, nadaje temu portretowi cechę oryginalności i prawdy.

(C. d. n.)



Tresowane wilki.

(Obrazek z natury)

Spotykam znajomych.

A rzadko to się zdarza. Człek utonął w samotnej ciszy i w pracy mozolnej... Widuje tylko swoich bliskich sąsiadów, którzy rano do roboty spieszą, wieczorem do domu wracają...

— Piękna pogoda!

— Pyszne lato!...

— Doskonałe do wycieczek...

— Cóż — kiedy biedni ludziska mało mają roboty; rzucam myśl swoją jak ów chory, który zawsze o swoich bolach przypomina... lecz jak nikt nie lubi słuchać opowiadań o bezsennych nocach, o biciu serca, o kaszlu dokuczliwym, tak świat rozbawiony nie lubi słuchać o tem, iż gdzieś, jakaś fala ludzi roboty nie ma.

— Idziemy do parku, wyborne piwo!...

— Doskonała muzyka...

— A wilki widzieliście?...

— Znakomite wilki, tresowane, sto sztuk umieją...

— Jeszcze nie byliście? Szkoda!...

Pożegnanie krótkie — idziemy dalej.

Mija nas gromadka młodych ludzi, spieszących z kuferkami w ręku. Znam te kuferki!... To biedni robotnicy murarscy, bez roboty — wybierają się w drogę daleką.

Ilu ich już pojechało!... Przedwczoraj, opowiadała żona jednego z tych, którzy do Saksów pojechali, iż sześć razy biedak z kolei do domu wracał, i sześć razy wybierał się, taki go „ankor“ wziął za dziećmi... lecz pojechał!

Zapatrzyliśmy się na gromadkę, żegnającą rodziny i jakoś zdawało się, i my z niemi żegnać powinniśmy się i nam ciężko odejść od nich i nas „ankor“ zbiera, bo oni daleko odjeżdżają, a kto wie, z czem i kiedy wrócą.

Dobry wieczór!... — wołają „nasi“, niby to znaczy ludzie z naszej sfery.

— Dobry wieczór! Dokąd?

— Do parku! Widzieliście wilki tresowane? Wyborne!...

Co z tymi wilkami?... Czy ludzi tych nic więcej nie zajmie i nie ucieszy, jak wilki tresowane?

— Jakto? Nie widzieliście? — pytają z oburzeniem, tak, jak gdyby co najmniej nie znało się granic Ojczyzny — wilków nie widzieliście? Wyborne...

Poszli do wilków, a my wleczemy się naszą drogą.

Ależ oto państwo X.

— Tak dawno nie mieliśmy przyjemności!...

— Tak wiele spraw do omówienia...

— Wilki w parku...

— Co? i wy o wilkach?... Ależ przejdźcie po za rogatki, obaczcie te dzieci po ulicy w kurzu się tarzające, te nędzne gromadki opuszczonych moralnie dzieci, którym głód szepce straszne słowa — obaczcie te podwórza pełne gnoju i nieczystości, te izdebki nieobsuszone jeszcze z wilgoci zimowej...

Poszli i oni do wilków...

Wracamy z miasta z ponurą myślą w duszy. Jakto?... To Pawełek Stepik?... Złamana noga?... Cóż się stało?...

Z płaczem i jękiem opowiada matka jego, nasza praczka poczciwa: — Przejechał go wóz — dziecko, jak zwyczajnie na ulicy, bo gdzież się podzieje? Gospodarz na podwórcu zabrania, w stancji ciasno — więc dziecko na ulicy bawiło się, a przejechali je.

Szkoda dziecka! Mógł być silną jednostką w szeregu pracowitych ludzi, mógł być w społeczeństwie tą jedną cegłą trwałą, z jakich wznosi się gmach ludzkości, ale stał się ciężarem. Kalectwo zawsze jest nieszczęściem. Jednak są oczy, które umieją nie widzieć ani ran, ani okaleczałych ludzi — tem lepiej... Pogłaskałem zbielałą od choroby twarz chłopczyny, rozmawiam z nim jeszcze, aż znowu znajomi.

— Co za spotkanie! Bardzo nam miło — prosimy z nami...

— A dokądże Państwo?

— Na wilki!... tresowane wilki, koty, psy, świnie — wyborne!...

Z parku słychać szumne zakończenie jakiejś uwertury, grzmot oklasków łączy się z tem, huczne śmiechy i brawa dolatują do nas — wozy tramwajowe przewożą zduszonych w ciasnocie gości, a wszyscy spieszą, gonią, dążą z radością do wilków...

Jakże to człowiek na wsi zdziczeje, zdziwaczeje — obrośnie pleśnią zacofania... wraca do domu z pochylonem czołem i kamieniem smutku w duszy. Widzi okaleczałe dziecko, spotyka pijanego robotnika, który pije z żalu, że roboty nie ma spojrzy w okno izdebki ciemnej i ciasnej, duma nad tem, czemu dzieci biedne muszą się na ulicy bawić, a nie pójdzie do parku, aby bić brawo wilkom tresowanym i ubawić się serdecznie, wesoło!...

Szkoda...

Ileż te wilki dają uciechy!...

Jan Świerk.

Pod trzeciego króla.

(Ciąg dalszy.)

On to radził, aby królowi polskiemu obciąć pensję, aby nie mógł nimi przekupywać Polaków, on to powiedział, że prócz plebana i biskupa każdy inny duchowny nie jest potrzebny, a tem samem szkodliwy, bo tylko z cudzej pracy je i pije. On radził, aby żydom zabronione było wódkę szynkować. Ale ponad te wszystkie jego przestrogi i rady, chłop polski musi mieć wdzięczność dla Staszyca za jego wystąpienie w ich obronie, którą tak misternie a odważnie podjął. I gdy mu już brakło słów niemal na malowanie strasznej doli chłopów, powiada: „Tu, kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd mi dalej mówić. Kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza... W pośrodku chrześcjan takie okrucieństwo (t. j. pańszczyzna i niewola chłopa). Wy, którzy powiadacie, iż wierzycie, że jest Bóg, których przekonywa każdy dzień, że przyjdzie śmierć, których religja najuroczyściej zapewnia, iż staniecie na sądzie Boga, wy poważacie się do tego stopnia wywodzić nad bliźnim waszym barbarzyństwo... przez wzbronienie małżeństwa bliźniemu... jak gdyby mieszkaniec wsi jednej nie był tym samym stworzeniem Boga, którym jest mieszkaniec wsi drugiej? Tyrani, bluźniercy! Długo cierpi niebo... Rozgniewa się Bóg i pogrąży was w najsroższą niewolę“...

Ten to mąż leży, polski orylu, przy tym Bielańskim klasztorze, obok którego płyniesz tratwą tyle razy, który żył prostym chlebem i serem, który chodził pieszo i w starej sutannie, lubo był ministrem, którego ubogie dziady do grobu zanieśli, a który za pieniądze zaoszczędzone kupił dobra Hrubieszowskie i chłopom je podarował na wieki.

Prosty kamień leży na jego mogile i dzisiejsi kaznodzieje niechętnie go wspominają, ale gdyby rad tego męża w Polsce wonczas usłuchano, nie bylibyśmy dziś wszyscy tak łapy lizali... Uważano go za warchoła, burzyciela porządku społecznego, dziwaka, a jednak jego ,,Przestrogi“ jakże były słuszne, na czasie i jakże zbawienne!

Tak, dawał Bóg Polakom mądrych i dzielnych ludzi, ale nie poznano się na nich, ucho mieli tylko układni a grzeczni lizunie i pochlebcy, a tak było u nas od wieków aż po dziś dzień i nie ma się nic na lepsze. Lubią lizuniów wielcy i mniejsi, magnaci i niżsi, świeccy i duchowni, a cóż zapierać, kiedy ta zaraza i między chłopami mocno już za-

korzeniona! Człowiek nie pełzający dziś przed możnymi i półmożnymi uchodzi za wyrzutka społeczeństwa, którego każdy lizun uważa za gada, którego zniszczyć, zgnębić, zmieść z powierzchni ziemi, uważają za akt ultra-katolickiego chrześcjanizmu, a cóż dopiero carskokrólewskich rządów?

A jednak tacy ludzie nie giną — i ich śmiałe zdanie przypomną sobie rodacy — lubo po niewczasie. Kiedy tysiące szlachty polskiej w kajdanach gnano w dalekie krainy Sybiru — (a ci pewnie znali proroctwo ojca Staszyca do ich przodków darmo głoszone) myślę, że mu pewno rację przyznawali!

O polska kraino — jeżeli ty takich mężów miała, jak ojciec Staszyc — to ty zginąć żadną miarą nie możesz — i jeżeli nie dziś, to jutro naród poznawszy jego dzieła, pomyśli o poprawie radykalnej.

Takie myśli tłoczyły moją duszę flisacką, kiedy płynąłem Wisłą koło Bielan pod trzeciego króla, a fale Wisły unosiły tratwy szparko, gdyż wody tu już dużo i haka trudniej dopatrzyć.

Pod Modlinem, który Moskale nazwali Nowogieorgiewskiem, stanęliśmy na noc. Wisła tu robi się jeszcze wspanialszą, bo przychodzą jej tu wody Narwi i Buga, który płynie koło Modlina, silnej twierdzy i nadaje mu wielką wartość strategiczną.

Już Karol Gustaw, szwedzki król, ocenił ważność tego klina, a Napoleon I. zdanie to potwierdził i twierdzę tu w r. 1807 kazał założyć. Moskale ją ufortyfikowali silnie i mają gdzie trzymać swoje wojska na pognębienie Polaków.

Kiedy wspomniałem flisom coś o Napoleonie, jeden stary oryl powiada: „a dyć ja słyszał coś o tym Apolijonie, bo mój dziaduś świeć panie ich duszy, bom ich wspomniał w święty wieczór, ale w dobry obyczaj, wojowali pod nim i mówili, że wtedy za niego były wojny okrutne. A jemu się szczęściło wszędy, ale póty, póki siedział z pierwszą babą, która mu dodawała do wojny spekulacyje, bo to była czarownica. Ale jak ją poniechał, a z jakąsi się pryncyzną ożenił, tak już go szczęście opuściło, bo go ta pierwsza żona pomstowała, a ta druga na czarostwie się nic nie rozumiała“.

Pomyślałem, krzywo chłopie wiesz o tem, ale zawsze coś w tem jest i prawdy. Bo gdyby ten „bożek wojny“ trzymał się pierwszej żony, to jest idei wolności uciśnionych narodów, gdyby im niósł wolność, toćby był i siebie i swój naród a i nas uszczęśliwił, ale gdy zamiast wolności niósł narodom kajdany, no to wywertnął koziołka z tronu i chyba na wyspie św. Heleny nie raz mu się ta pierwsza żona musiała obśniewać. Tyleśmy krwi pod orłami Napoleona przelali, tyle mienia polskiego wtedy poszło, a dzisiaj naród francuski nas znać nawet nie chce i pokumał się z naszymi wrogami i pełza im u stóp, że aż się ckliwo robi. Polityka taka, którą nam różne narody tyle razy już udzielały, powinna nas była już sto razy nauczyć, że na obcych nie mamy co liczyć, a mimo to jedni z naszych wielkich (?) mężów widzą zbawienie do dzisiaj w Berlinie, inni w Petersburgu, inni jeszcze w Wiedniu. I nie mogą zrozumieć, że „obcy nam nie wróci swobód ni wolności, żaden król nam naszej nie wróci ojczyzny“, tylko możem liczyć na Boga i samych siebie.

Z Buga płynęły ogromne tramy dębów, sosen i t. p. a tamtejsi oryle zwrócili moją uwagę na siebie. Nasi flisacy zwą ich: „Rusnaki“, a to są owi nieszczęśliwi bracia rusini unici, którzy przechodzili takie katusze za swoją wiarę. Lud to smutny, zadumany, w magierkach czterokanciastych, to też nasi zwą ich także magierami. Na nogach „postoły“ z łyka, koszula brudna, twarz ogorzała — oto rys tych oryli. Podczas gdy nasz oryl wciąż wesoły, śpiewa sobie różne piosenki, a wartnicy jego podczas stróży nocnej wyśpiewują aż do ochrypnięcia, to ci niebożęta milczą, jak grób, i nawet na pytania mało odpowiadają. Niedola wgryzła się im w dusze i zabiła całą wesołość.

Pamiętam, zeszliśmy się z nimi w jakiejś karczmie nadbrzeżnej — było ich kilku po sól i tytoń. Nasi się naśmiewali z ich łykowych krypciów, wtedy stanąłem w ich obronie i opowiedziałem, jakie męki przeszli we Włodawie i Pratulinie. Nasi bardzo spoważnieli, a rusini, którzy byli właśnie od Włodawy, spoglądali tylko z boku na mnie, ale ani słówka na to się nie odezwali, tylko co prędzej poszli na tratwy.

Minąwszy Zakroczym, jechaliśmy koło Czerwińska, z którego to grodu miał żonę Kiliński, do której żony dzisiejsze naszych p. szewców jakże w niczem nie są podobne.

Woda tutaj niesie tratwy mocno ku lądowi, co jest rzeczą niebezpieczną dla młynów wodnych, których tu naliczyłem 7, a które tu klekoczą od Bóg wie jakiego czasu, gdyż już w r. 1595 Klonowicz o tem pisze:

„Tu bździelów*) ujrzysz długą procesją,
Co się na blechu ze wszystkich stron wiją.
Usłyszysz młyńskich (achcież mnie już na nie)
Kół narzekanie.

---

*) znaczy młyn. Ta nazwa dotąd jest w użyciu u oryli.

Nowy sterniku wara tego Bździela,
Roztrącisz go będzie krotofila,
Musisz trzy kopy do młynarza stracić
Młyn mu zapłacić“.

Mljając piękną wioskę Tokary, pokazują oryle w środku Wisły ogromny głaz, niby jakiś odwieczny ołtarz ofiarny, który łeb niebezpieczny wychylał z wody, co na nim wrzała złowrogo. Opowiadają przytem, że to jest łódka skamieniała a na niej skamieniali mężczyzna i kobieta, którzy jadąc po wodzie łódką, dopuścili się zakazanego stosunku, a za karę pan Jezus przemienił ich wraz z łódką w kamień, a tylko ślady ludzkie z nich widać na kamieniu.

Jakób Bojko.

(C. d. n.)



PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA



„Rok 1863“ napisał dr. Jan Stella Sawicki. Pod tym tytułem pojawiła się książka Nr. 28 „Bibljoteki Macierzy Polskiej“, zawierająca 208 stron. w małej 8-ce, wraz z 39 rycinami.

Przeczytałem uważnie całą książeczkę i sumiennie orzec mogę, iż tak czcigodny autor, jak i „Macierz Polska“ dobrze się zasłużyli narodowi przez jej wydanie. Dziełko to, dając w małej objętości jędrne streszczenie wypadków od 1860 do końca 1864 roku, jest teraz wielce na czasie przy obecnem rozbudzeniu się uczuć narodowych. Bez wielkiego natężenia pracy i bez wysiłku materjalnego (bo cena książeczki wynosi tylko jedną koronę), budzące się obecnie do życia narodowego młode pokolenie może poznać całość ostatniej walki o niepodległość i połączyć w młodych swych głowach przeszłość z przyszłością, do której dążymy i choć w części odczuć drgania serc narodu w pamiętnych wypadkach.

„Rok 1863“ dra Steli Sawickiego zaczyna się wstąpieniem na tron cara Aleksandra II., przebiega w krótkości wypadki lat 1860 do końca 1862 r., a następnie streszcza przebieg powstania samego aż do dnia 5. sierpnia 1864 roku, dnia pamiętnego męczeństwem pięciu członków Rządu Narodowego.

Autor streszcza wszystko spokojnie, przedmiotowo i bez namiętności — i ten spokój dodaje wiele wartości jego dziełu, zapewniając mu wpływ przekonywujący na czytelnika. Autor oddaje „co cesarskiego cesarzowi, a co Boskiego — Bogu“, ocenia te czasy rozumem i uczuciem, a przez to ustrzegł się wszelkich skrajności, tak zwykłych u pisarzy zajmujących się tą krwawą epoką.

System przyjęty przez autora w opisaniu wypadków województwami jest bardzo trafnie obrany; — unika bowiem pomięszania faktów i ludzi działających, do czego system chronologiczny koniecznie doprowadzić musi.

Szkoda, iż prawdopodobnie wskutek ram ograniczonych książki, autor pominął niektóre województwa, jak np. Augustowskie, Grodzieńskie i okolice Kurpiów, i że choć sumarycznie wodzowie ważniejsi nie zostali wyliczeni.

Barwne opisy walk roku 1863/4 podane przez autora nie są wolne od błędów, tak co do nazwy miejscowości, ludzi, jakoteż i porządku chronologicznego wypadków, lecz zbyt trudno jest ustrzedz się tego, co zresztą całości dzieła nie przynosi szkody.

Jedną uwagę tylko pozwoliłbym sobie zrobić czcigodnemu autorowi, a tą jest, iż przedstawiając klęski i ruiny z roku 1863/4, zbyt mało położył nacisku na doniosłość moralną powstania, które, protestując krwawo przeciwko niewoli i uobywatelając miljony włościan, przygotowało fundament do odrodzenia narodu w przyszłości. Taki nacisk byłby wielce pożądany w książeczce przeznaczonej do użytku szerokich warstw ludu i młodzieży.

Pomimo tego dziełko to posiada tyle zalet, tyle treści i prawdy w krótkich słowach, iż powtarzamy, tak czcigodny autor, jak i wydawnictwo dobrze się zasłużyli narodowi.

Bolesław Anc.

ZAPISKI.

Stary bożek. Obfita kopalnia kryje się w łonie ziemi, dziś jeszcze jakby nietknięta, — kopalnia, która sowitym opłaca się plonem; jeśli wytrwałość, zręczność wraz z zasobem nauki pójdą w parze, to z niej niejeden brylant się wydobędzie, niejedna pamiątka, która posunie o krok naprzód naszą wiadomość o dawnych czasach.

Wejście do sieni muzealnej Zakładu Ossolińskich zdobi facsimile „Światowida“, bożyszcza czasów przedhistorycznych, wydobytego na Podolu, u stóp Miodoborów, przez przypadek.

Tak samo zdobi wejście na werandę dworu we wsi Pietniczanach, pow. bobreckiego, należącego do p. Włodzimierza Czajkowskiego, głowa jakiegoś bożka słowiańskiego, z kamienia toporem ciosana, znaleziona przed 15 laty wśród lasu w ziemi, w głębokości 4 metrów.

Twarz bożyszcza wyraźna, usta, nos, oczy, w rysach silnie uwydatnione, uszu jednak nie widać. Widocznem też jest, że była jakaś podstawa, której nie znaleziono.

Również ciekawym zabytkiem jest odbicie prześlicznej muszli, dużej, na kamieniu, wykopanej w tej samej wsi, która także w zbiorach p. Czajkowskiego się znajduje.

Drogocenne są to rzeczy a szczególnie bożyszcze, dlatego dzielę się wiadomością o tem z szerszą publicznością.

Karol Notz.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.